

Pełnowymiarowy akt buntu

⇒ [Dominika Prais](#)

Jest 2019 rok. To znamienne, że Bernardine Evaristo otrzymuje prestiżową Nagrodę Bookera za powieść o rasowych nierównościach... jako pierwsza czarnoskóra pisarka w historii tej nagrody. Tym samym jej książka *Dziewczyna, kobieta, inna* staje się podwójnym manifestem przeciw wykluczeniu.

- *Chcę umieścić obecność w nieobecności* – wyznaje Evaristo w wywiadzie dla „The Guardian” i dlatego na główne bohaterki swojej powieści wybiera postacie w literaturze niedoreprezentowane. To dwanaście czarnoskórych Brytyjek – przedstawicielek kilku pokoleń, których losy wiążą się ze sobą i, jak kłębek, rozplatają w poświęconych im opowiadaniach. Łączy je kolor skóry, różni niemal wszystko: wiek, religia, wykształcenie, orientacja seksualna, pozycja społeczna, a nawet epoki, w których żyją. Tak



Bernardine Evaristo, fot. Jennie Scott

oto poznajemy wśród nich zbuntowaną dwudziestolatkę Yazz i zgorzkniałą nauczycielkę Shirley, pnącą się po szczeblach kariery Carol oraz jej dawną przyjaciółkę LaTishę – pracownicę londyńskiego supermarketu, samotnie wychowującą trójkę dzieci. Jest też transpłciowa Megan, a także jej prababcia – ponad dziewięćdziesięcioletnia Hattie, która od lat mieszka na rodzinnej farmie. W ten sposób pisarka tworzy w *Dziewczynie, kobiecie, innej* wielowymiarowy obraz tej części brytyjskiego społeczeństwa, które wciąż musi się domagać należnego dla siebie w nim miejsca.

Buntowniczk

Evaristo ubiera w krótkie narracje przekonania będące od lat źródłem rasowej i kobiecej opresji. Można by powiedzieć, że główne bohaterki jej książki są ofiarami tych przekonań, bo rasizm i patriarchat dotykają je w sposób bezpośredni. Nie ma w nich jednak bezradności. Jest za to chęć znalezienia własnego miejsca poza ramami systemu, który od lat je poniża, uprzedmiotawia, zamyka w domach albo każe pracować poniżej swoich kwalifikacji. Ich bunt czasem wyraża się krzykiem zagłuszającym męską dominację. Innym razem sprowadza się do łamania społecznego tabu na przykład poprzez zakwestionowanie płciowych podziałów. Bez względu na formę wydaje się konieczny dla procesu budowy własnej tożsamości. Kobiety pozbawione korzeni szukają bowiem środków, które pozwolą im wyrazić swoją osobowość. Pytają więc o własną historię. Próbują określić się w nie zawsze udanych związkach. Odkrywają na nowo swoją seksualność.

Kobiece doświadczenia

Każde z dwunastu opowiadań utrwała innego rodzaju doświadczenia, u których źródeł leży zaakcentowana w tytule powieści inność będąca przyczyną opresji i jednocześnie siłą do przeciwstawienia się jej. Odmienność ta manifestuje się na wiele różnych sposobów nie tylko poprzez kolor skóry, ale też homoseksualność czy transpłciowość. W ten sposób Evaristo wykracza poza problem dyskryminacji rasowej, który nie funkcjonuje zresztą w oderwaniu od innych społecznych uwarunkowań. Często to, co dotyka czarnoskóre bohaterki, ma bowiem charakter uniwersalny i jest typowe dla ogólnej kondycji kobiecej uciemiężonej przez wieki patriarchatu.

Evaristo, tworząc szeroki wachlarz osobowości, ukazuje jednak kobiece doświadczenie w szerokiej perspektywie społecznej i czasowej. Najstarsze bohaterki jej książki żyją w XIX wieku, losy najmłodszych toczą się w czasach współczesnych. Dzięki temu udaje jej się oddać ewolucję społecznych nierówności, ale też uświadomić, że choć zmieniają one swoje oblicza, nadal piszą historię Wielkiej Brytanii i wielu innych krajów na świecie.

Intelektualna uczta

Czytając *Dziewczynę, kobietę, inną* można odnieść wrażenie, jakby ambicją pisarki stało się zawarcie na 500

stronach wszystkich największych bolączek kobiecości. Przemycza je między wierszami pod postacią obiegowych przekonań i przełożonych na język literatury feministycznych teorii, zamieniając lekturę w intelektualną ucztę. Najwięcej z nich odnajdujemy jednak w historiach postaci, które – jak można się domyślić – nie są tylko tworem artystycznej wyobraźni. Evaristo pisze bowiem o problemach realnych i dobrze znanych: o braku dostępu do edukacji, przemocy seksualnej, samodzielnym macierzyństwie, uzależnieniach czy samotnej starości. Jednocześnie nie poddaje się łatwym, stereotypowym podziałom, w których czarnoskóre kobiety stoją zawsze po stronie ofiar. W jej powieści sprawcą przemocy jest bowiem zarówno biały heteroseksualny mężczyzna, jak i czarnoskóra lesbijka.

Przeciw konwenansom

Można się zastanawiać, ile w *Dziewczynie, kobiecie, innej* jest doświadczenia samej autorki. Evaristo przyszła na świat w Londynie jako córka Brytyjki i Nigeryjczyka. W rozmowie z „The Guardian” przyznała, że przeniosiła część swojego życiorysu na jedną z najważniejszych bohaterek – Ammę, niezależną reżyserkę teatralną, której po latach starań udało się wystawić spektakl na deskach londyńskiego Teatru Narodowego. Pisarka również współtworzyła teatr z czarnoskórymi aktorkami, a teraz domaga się ich obecności w sztuce. Z jej powieściowym alter ego łączy ją również przywiązanie do form wyrazu, które burzą utarte schematy zarówno pod względem konstrukcji, jak i treści.

Pisarka od początku swojej twórczości eksperymentuje ze stylem. W 1997 roku wydaje pisaną wierszem powieść *Lara*, a osiem lat później ukazuje się jej książka *Soul Tourists* skonstruowana w prozatorsko-wierszowanym stylu. W *Dziewczynie, kobiecie, innej* pisarka łączy język, formę i treść w jeden spójny przekaz. Bunt przeciw społecznym normom odzwierciedlają odstępstwa od gramatycznych i stylistycznych reguł. Zdania nie mają początku ani końca, zasady interpunkcyjne rządzą się autorską dowolnością, a mowa zależna miesza z niezależną. – *Ta forma jest bardzo płynna. Pozwoliła mi przenikać do wnętrza bohaterów, wędrować po różnych miejscach i czasach – w przeszłość, teraźniejszość. W mojej pracy twórczej zawsze musi wystąpić pewien poziom eksperymentowania – nie lubię pisać tego, co moglibyśmy nazwać tradycyjnymi powieściami. Jakaś część mnie zawsze sprzeciwia się konwencji* – przyznaje w rozmowie z „The Guardian”. Tak oto *Dziewczyna, kobieta, inna* staje się pełnowymiarowym aktem buntu. Evaristo udowadnia zaś, że zasługuje na miano jednej z najważniejszych (i najodważniejszych) pisarek XXI wieku.

» [Spotkanie z Bernardine Evaristo odbędzie się 21 sierpnia o 15.00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi je Agnieszka Szydłowska.](#)

Pięć faktów o włoskim feminizmie

⇒ [Aleksandra Suhecka](#)

O genezie i ideach włoskiego feminizmu porozmawiamy w tym roku z Tessą Capponi-Borawską. O czym powinniśmy wiedzieć przed spotkaniem?

1 Feminizm we Włoszech, w porównaniu do innych krajów europejskich, pojawił się bardzo wcześnie. Już w XIII wieku włoskie pisarki Christine de Pizan czy Moderanta Fonte wplatały w swoją twórczość rozmyślenia dotyczące równości płci. Jednak za najstynniejszą włoską feministkę renesansu uważa się Lukrezię Marinellę, autorkę książki *Szlachetność i doskonałość Kobiet oraz słabości i przywary mężczyzn* (1600), która przyniosła jej niesamowity rozgłos. W traktacie Miranella postawiła analityczną diagnozę społeczeństwa, pisząc między innymi: *Gdyby przy tych wspaniałych przymiotach pochodzących z natury kobiety jeszcze ćwiczyły się w naukach i sztuce wojennej, jak to czynią catymi dniami mężczyźni, wprowadziłyby ich w osłupienie i podziw. (...) A jednak niewiele jest niewiast, które poświęcałyby się naukom lub sztuce wojennej w naszych czasach. Dzieje się tak, gdyż na ich drodze stoją mężczyźni – prostacy tyranii, którzy obawiają się, że kobiety mogłyby im odebrać całą władzę i zepchnąć ich do roli swoich służących.*

2 W XIX wieku większość kobiet we Włoszech była analfabetkami, przynależącymi głównie do klasy chłopskiej. Początkowo w ruch feministyczny zaangażowały się wyłącznie wykształcone Włoszki, które miały świadomość, że aby wprowadzić zmiany w obecnym, ściśle patriarchalnym systemie, muszą zaangażować w ruch oporu kobiety z każdej warstwy społecznej. W tym celu dążono do utworzenia szkół dla młodych Kobiet, dzięki którym w Kraju wzrastałaby świadomość oraz wrażliwość na opłakaną sytuację Kobiet. Najstynniejszą feministką XIX wieku była Anna Maria Mozzoni, która odegrała kluczową rolę w walce o przyznanie Włoszkom praw wyborczych – nie doczekała jednak zwycięstwa, ponieważ pełne prawa wyborcze otrzymały one dopiero w 1945 roku.

3 W 1922 roku rozwój feminizmu we Włoszech drastycznie zahamował – był to moment, w którym władzę przejął Benito Mussolini. Rządy faszystów we Włoszech są uznawane za okres skrajnie antyfeministyczny – twierdzono na przykład, że obowiązkiem kobiety jest rodzenie dzieci oraz uległość mężczyźnie. W tym okresie mizoginię można zaobserwować także w środowiskach artystycznych – futurystki, którzy mieli ogromny wpływ także na polską literaturę, głosili hasła nienawiści do kobiet. Ich patron – Filippo Tommaso Marinetti – w słynnym *Manifestie futurystycznym* wśród wielu innych haseł zamieścił następujące: *Chcemy wystawić wojnę – jedyną higienę świata – militarystom.*



Tessa Capponi-Borawska, fot. Antonina Samecka

Przestrzeń do rozwoju feminizmu we Włoszech była także literatura.

patriotyzm, niszczycielski gest anarchistów, piękne idee, które zabijają, oraz głośni pogardę dla kobiety.

4 Symbolem postępu feminizmu oraz rewolucji kulturowej we Włoszech jest Franca Viola – kobieta, która publicznie odmówiła zawarcia „małżeństwa rehabilitującego” (wł. *matrimonio riparatore*) z gwałtciелеm. Proces Violi z 1966 roku wywołał we Włoszech ogromne poruszenie, ponieważ jej decyzja była niezgodna z przyjętym zwyczajem, zakładającym, że zgwałcona kobieta traci honor w przypadku niepoślubienia mężczyzny, z którym straciła dziewictwo. Warto wspomnieć, że według corocznego raportu ONZ aż dwadzieścia krajów do dziś zezwala gwałtcielowi poślubić ofiarę, co jest równoznaczne z oczyszczeniem z wszelkich zarzutów.

5 Przestrzeń do rozwoju feminizmu we Włoszech była także literatura. Gdy Włosi zrezygnowali z pisania po łacinie na rzecz ojczystego języka, w centrum zainteresowania umiejscowili kobiety. Jeżeli przyjrzymy się

historii literatury włoskiej, to zauważymy, że jest ona zdominowana przez nurt miłosny. Wystarczy przywołać słynne *Sonety do Laury* Francesca Petrarke, aby stwierdzić, że rola kobiet w literaturze włoskiej jest niezwykle istotna, ale są one raczej przedstawiane jako nieme obiekty westchnień mężczyzn. Jednak już w XVI wieku wiele z włoskich *donne colte* (kobiet wykształconych) dzięki literaturze zaczęło zabierać głos publicznie, czego dowodem jest wydany w 1559 roku przez Dusdraghi di Lucca zbiór poetycki, zawierający utwory aż pięćdziesięciu dwóch poetek. Wbrew temu do dziś literatura włoska jest zdominowana przez piszących mężczyzn, co zaczęło ulegać zmianie dopiero od niedawna dzięki wpływowi najstynniejszej włoskiej pisarki – Eleny Ferrante. Amerykańskie czasopismo „The New York Times” określiło te zmiany mianem „efektu Ferrante”, zauważając, że zwłaszcza tetralogia neapolitańska zainspirowała Włoszki do pisania i publikowania literatury.

» [Spotkanie z Tessą Capponi-Borawską odbędzie się 21 sierpnia o 16.00 w Gojki 3 Art Inkubatorze. Poprowadzi je Małgorzata Muraszko.](#)

Reportaż historyczny i jego granice

⇒ [Filip Fierek](#)

W najnowszym reportażu Magdaleny Grzebałkowskiej Kontrapunkt dla tego, co uniwersalne, stanowi niepowtarzalny, osobny los jednostki uwikłanej w wojenne wydarzenia.

Upływający czas działa na niekorzyść szukającego prawdy historycznej reportera i zainteresowanej rekonstrukcją przeszłości historyczki. Grzebałkowska w *Wojence* – drugim w jej dorobku, po wydanej kilka lat temu książce 1945, reportażu historycznym – oddaje głos osobom, które w momencie wybuchu wojny miały po kilka, kilkanaście lat, a obecnie należą do grona nielicznych żyjących jeszcze świadków, których można wypytać o wojenną codzienność i nieuchronnie jej towarzyszące sytuacje graniczne.

Co zapamiętałeś z wojny?

O tym, jak bardzo graniczne i nieprzystające do dzisiejszych realiów dziecięce życie, były to sytuacje, najbardziej przekonująco otwierające każdy z dwunastu składających się na *Wojenkę* reportaży rysunki dzieci. Prace te, jak tłumaczy reporterka, powstały z inspiracji Ministerstwa Oświaty, które w 1946 roku poprosiło starszych uczniów w całej Polsce o napisanie wypracowań na temat ich przeżyć wojennych, a młodszych – o ukazanie zapamiętanych przez nich scen wojennych w postaci rysunków. Co przedstawiają? Wojenną pożołą, głód, uchodźstwo, samotność, a jeden z nich nawet wisielczą śmierć.

Dziecięce doświadczenia

Dziecięce rysunki są wizualnym dopełnieniem snuty przez Grzebałkowską, również okrutnych i poruszających, opowieści. Opisuje ona nastolatków ustawionych na czele przemieszczającego się na zachód frontu Armii Czerwonej, dzieci biorące udział w powstaniu warszawskim czy młodego Żyda, który trafił do getta warszawskiego, a po jego opuszczeniu przez długi czas musiał wtapiać się w rzadko, jak dobrze wiadomo, życzliwą jego narodowi polską społeczność. Każdy z przedstawionych przez reporterkę losów jest w swej odrębności nieredukowalny, a jednocześnie – za sprawą przemyślanej kompozycji jej książki – dopełnia uniwersalny obraz życia dzieci, które – jak głosi podtytuł *Wojenki* – dorosły bez ostrzeżenia. Czytając rozdział poświęcony osobom urodzonym w gwałtowności, które w dzieciństwie zieleń trawy mogły oglądać tylko zza łagrowego płotu, podobnie jak ten o obozach internowania dla Japończyków, których po ataku na Pearl Harbor Ameryka uznała za elementy zagrażające bezpieczeństwu narodowemu, realia najmłodszych lat ich życia poznajemy z perspektywy nie jednej, a wielu osób. W taki sposób Grzebałkowska, nie tracąc z pola widzenia wyjątkowości każdej z indywidualnych biografii, próbuje dać wyraz wspólnocie dziecięcych doświadczeń.



Magdalena Grzebałkowska, fot. Łukasz Głowala

Kim byli rodzice, a kim jestem ja?

Polifoniczność nie jest jednak regułą rządzącą kompozycją wszystkich rozdziałów *Wojenki*. Wyjątkowym bohaterem jednego z nich jest syn Hansa Franka, Niklas, który po wojnie zaczął pieczołowicie gromadzić materiały o generalnym gubernatorze i nie dając mu żadnej taryfy ulgowej, rozliczył ojca za popełnionych zbrodni. Z kolei Dina Michajłowna Szulkiewicz, której Grzebałkowska również poświęciła cały rozdział swojej najnowszej książki, w dorosłym życiu będzie starała się dowiedzieć, kim byli jej rodzice, a ta podejmowana przez nią wciąż od nowa próba poznania swojej genealogii – i w konsekwencji także tożsamości – skończy się konstruowaniem życiorysu z zasłyszanych opowieści, obejrzanych filmów i przeczytanych książek.

Pamięć protetyczna

Grzebałkowska, ruszając w podróż między innymi do Kaczyńskiego i Stanów Zjednoczonych, by wysłuchać opowieści żyjących jeszcze „dzieci wojny”, zdaje sobie sprawę z niestabilnego charakteru pamięci, będącej w istocie mieszaniną tego, co faktycznie przeżyte, i tego, co się dopowiedziało, zmyśliło, życzeniowo doszukało. *Każdy człowiek nosi też w sobie wspomnienia, które nie należą do niego* – pisze reporterka, zastanawiając się nad mimowolnymi konfabulacjami Diny Michajłownej. Przywołuje też wypowiedź bohatera jednego z rozdziałów, Alexa

Herrschafta: *Nie wiem już, co jest moim doświadczeniem osobistym, a co zaczerpniętym z lektury. Nie potrafię tego rozdzielić.* W taki też sposób *Wojenka* Grzebałkowskiej, będąca w pierwszym rzędzie opowieścią o „dzieciach wojny”, może stać się jednocześnie przestrzenią refleksji nad granicami reportażu jako gatunku literatury niefikcyjnej.

» [Spotkanie z Magdaleną Grzebałkowską odbędzie się 22 sierpnia o 16.00 w Gojki 3 Art Inkubatorze. Poprowadzi je Agata Passent.](#)



Wojenna tajemnica

⇒ [Dominika Prais](#)

Saturnin to powieść o Krzywdach, których doświadczyli przedstawiciele trzech pokoleń rodziny Markiewiczów. Do jej napisania zainspirowała Jakuba Maćkiewicza rodzina historia.

Gdy pewnego dnia 96-letni Tadeusz Markiewicz odjeżdża samochodem córki w nieznanym kierunku, Saturnin – tytułowy bohater książki – wraca do rodzinnego Kwilna, aby wraz z matką wyruszyć na poszukiwania dziadka. Monotonna jazda zmienia się dla niego w podróż do przeszłości. W *Saturninie* Maćkiewicz odwołuje się do charakterystycznych dla swojej twórczości motywów: trudnych relacji, wykluczenia, traumy. Tym razem nadaje jednak książce bardziej osobisty wymiar. To skomponowana na trzy głosy historia, w której przeszłość wdiera się w teraźniejszość, a prawdziwe wydarzenia mieszają z potencjalnymi. Bohaterowie książki, mimo że biorą na siebie ciężar opowieści, wydają się w niej nieobecni, pozbawieni poczucia sprawczości. Schwytni w nurt życia pokornie akceptują wszystko, co niesie im los.

Niewidzialni

Narrację zaczyna tytułowy Saturnin – piegowaty trzydziestolatek z nadwagą, kompleksami i brakiem życiowego celu. Odrzucany w dzieciństwie przez rówieśników i ojca, nie jest akceptowany również w dorosłym życiu. Czuje się jak trybik w maszynie monotonnej codzienności – nijaki, nieokreślony, bezwładny. W dalszej części opowieści poznajemy bliżej także jego matkę. Na jej obraz, nakreślony w osobistych listach do przyjaciółki, po latach nakłada się portret widziany oczami dorosłego syna. Z zestawienia tych dwóch odległych w czasie perspektyw wyłania się bolesna przemiana bohaterki z szaleńczo zakochanej dziewczyny, a później pełnej nadziei żony, w kobietę pogodzoną z losem i złamaną przez trudne doświadczenia: nieudane małżeństwo oraz niełatwą relację z błędzącym w odmętach przeszłości ojcem.

”

Bohaterowie książki, mimo że biorą na siebie ciężar opowieści, wydają się w niej nieobecni, pozbawieni poczucia sprawczości.



Jakub Maćkiewicz, fot. Tomasz Pluta

Jej ojciec to wspomniany już Tadeusz Markiewicz – były żołnierz na froncie II wojny światowej, który pewnego dnia pojechał do miejsca bitwy nad Bzurą. Bez niego i jego traumatycznego doświadczenia nie byłoby *Saturnina*. Obecność mężczyzny scala bowiem kolejne pokolenia Markiewiczów. Jego wycofana postawa wobec życia stanowi zaś klucz do zrozumienia łączących ich relacji opartych na dystansie i milczeniu. Bohaterowie, zamknięci w szklanych kulach własnych światów, duszą się w cichym cierpieniu.

Tajemnica

Tak oto dzięki pomieszanej chronologii fabuły schodzimy stopniowo w głąb rodzinnej historii, do momentu, który uobecnia się w książce pod postacią domagającej się opowiedzenia tajemnicy. Ta tajemnica każe przez lata wracać dziadkowi nad porośniętą niespełnioną obietnicą staw. Wyrwa go z teraźniejszości do bolesnej przeszłości, z którą nie sposób się pogodzić. Wreszcie zmusza do rozpaczliwej próby ostatecznego uwolnienia się z traumy. Gdy dziadek znika, nie można już dłużej zbywać milczeniem jej istnienia. Prawda musi wreszcie zostać wypowiedziana, aby przeżycie pokoleniowego katharsis stało się możliwe.

Do oczyszczenia nie wystarczy jednak tylko wojenna opowieść Tadeusza. Potrzeba jeszcze przepracowania własnych traum, które ożywają wraz ze zniknięciem dziadka. Do Saturnina traumy te wracają wspomnieniami morderczych treningów, jakimi bezskutecznie próbował sobie wywalczyć uwagę stale nieobecnego ojca. U matki kryją się w pamięci burzliwej miłości, po której pozostały tylko rozczarowanie, poczucie zdrady i nieoczekiwane macierzyństwo. Tak doświadczenia trzech bohaterów spletają się w jedną, intymną opowieść o osobistych krzywdach, wojennym koszmarze i jego wpływie na kolejne pokolenia.

» [Spotkanie z Jakubem Maćkiewiczem odbędzie się 22 sierpnia o 14.30 na plaży Koko Klubu Atelier. Poprowadzi je Michał Nogaś.](#)

Łubieńscy

⇒ [Dominika Stańkowska](#)

Cóż mogą powiedzieć ja, poczęty za Gomułki, urodzony za Gierka, dziecię z bloków? – pyta przewrotnie Maciej Łubieński w Portrecie rodziny z czasów wielkości.

Coś jednak powiedział, ponieważ *Portret rodziny* z czasów wielkości to 400-stronicowa opowieść o przodkach, która otrzymała Nagrodę Historyczną „Polityki”. Łubieński w szczególny sposób opowiada o rodzinie. Skupił się przede wszystkim na wybranych osobach i jednocześnie – na ile było to możliwe – starał się przybliżyć ich życie, karierę, charakter, obycie i czas, w którym żyli.

Nietuzinkowi

Na *Portret...* składają się niezwykle bogate opowieści o ważnych historycznie postaciach. Między innymi o Macieju – arcybiskupie gnieźnieńskim i interreksie w epoce Wazów; o Feliksie, ministrze sprawiedliwości w Księstwie Warszawskim, i jego żonie, która urodziła dziesięcioro dzieci; o Cecylii – przełożonej polskich urszulanek, która jako jedna z pierwszych polskich zakonnice uzyskała doktorat; o przedwojennym milionerze Jerzym; o polityku i ekonomście Konstantym i babci Marii.

To nie jest tylko galeria nietuzinkowych postaci rodu Łubieńskich, ale także opowieść o Polsce przez wieki. Mamy tu zarówno mniejsze rodzinne historie, jak i wielkie wydarzenia historyczne, takie jak okres bezkrólewia w 1648 roku, życie pod zaborami, przygotowanie do wprowadzenia Kodeksu Napoleona w Księstwie Warszawskim czy odbudowa państwa w PRL-u. Zaznaczymy to od razu: autor nie tworzy laurki. Pokazuje swoich przodków takimi, jacy byli. Kiedy Tadeusz tracił majątek i odnosił porażki polityczne, ale także wtedy, kiedy *drzewka i krzewy z jego szkółek płynęły przez Polskę*. Kiedy jego dzieci uzyskały *przepustkę do nowoczesności – wyższe wykształcenie*. Lub gdy Feliks – *amerykański self-made man* – rozwija swój majątek poprzez różne gospodarstwa przedsiwzięcia. Albo kiedy jego żona Tekla otrzymała *rzadki wówczas wśród rodziców przywilej – śmierci przed swoimi dziećmi*.

Gawęda rodzinna

Ci, którzy wątpią w przebojowość sagi rodzinnej, będą pozytywnie zaskoczeni. Autor pisze o swoich przodkach w taki sposób, jakbyśmy siedzieli razem przy ognisku i dzielili się rodzinnymi opowieściami. Robi to w sposób intrygujący i barwny, używając żywego języka. Łubieński odpowiednio dobiera konwencję do danej opowieści.

Kiedy pisze o swojej babci, u której – będąc dzieckiem – spędzał weekendy, tekst przypomina wpis z pamiętnika. W pisarza-historyka zamienia się, kiedy relacjonuje historyczne wydarzenia. Analizując tragedię *Wanda* autorstwa Tekli, odwołuje się do życia pisarki. Używa formy tweetów, by wyjaśnić ówczesne konflikty. Wyobraża sobie scenki-dialogi między członkami swojej rodziny. Oczywiście to, co nie jest podparte solidną bibliografią, jest odpowiednio oznaczone. Taki zabieg sprawia, że razem z autorem odkrywamy meandry życia członków jego rodziny.



Maciej Łubieński, fot. Jakub Celej

Nie brakuje Łubieńskiemu przy tym poczucia humoru i dystansu. Zdarza mu się korzystać z satyry i ironii. Sam siebie nazwał *postpanicznykiem*. W rozmowie dla Polskiego Radia wyjaśniał: *Ja jestem produktem PRL-u, blokowisk, synem warszawskich inteligentów, a nie polskich arystokratów. W tym sensie jestem postpanicznykowski, że pamięć, świadomość, czym była kiedyś moja rodzina, była jakoś obecna w moim rodzinnym domu, ale nie jakoś szczególnie intensywnie*.

Niestusne wątpliwości

Aby napisać taki portret, Łubieński włożył dużo w pracę badania i research. W toku opowiadania wyznaczył dwie inne osoby, które powinny napisać sagę rodzinną. Między innymi wskazał swojego ojca – wybitnego historyka i publicystę historycznego, Tomasza Łubieńskiego.

Sam autor nie do końca wierzył w rodzinną historię. Pisał, że *Łubieńscy nie byli pierwszoplanowymi graczami historii. Kilka razy wypływali z jej głębin na powierzchnię. Gdzie im do Radziwiłłów i Potockich! Wiedziałem o biskupach z XVII wieku, ale nie sądziłem, że mogą być ciekawi jak hetmani z tamtej epoki*.

Co ciekawe, na początku autor obawiał się, że zabraknie mu tematów do opowieści. Jednak praca nad książką szybko zweryfikowała jego niestusne obawy. *Teraz mam poczucie, że moja książka jest ledwie namiastką prawdziwej sagi* – napisał. Po czym wymienił jeszcze siedem innych osób i trzy miejsca związane z Łubieńskimi, o których warto opowiedzieć. Może doczekamy się drugiej części?

» [Spotkanie z Maciejem Łubieńskim odbędzie się 22 sierpnia o godzinie 14.00 w Gojki 3 Art Inkubatorze. Poprowadzi je Wiesław Władyka.](#)

Pierwsze początki

⇒ [Ula Rybicka](#)

Zbyt wiele zim minęło, żeby była wiosna Filipa Zawady to opowieść o chłopcu, który – jak czytamy – był zmuszony do posiadania dzieciństwa. Okres, który tak chętnie idealizujemy, w twórczości wrocławskiego pisarza jawi się jako nieśmieszna makabreska.

W nowej książce Zawady doświadczenie życia przypomina pierwsze początki. Teoretycznie ma to być magiczny moment uniesienia i stoczy, który zostanie zapamiętany na długo. W praktyce to jednak poprzedzone strachem chaotyczne działanie pozostawiające bohatera z domysłami, że znowu coś poszło nie tak.

Historia, której nie chcemy

Zbyt wiele zim minęło, żeby była wiosna to powieść inicjacyjna, w której czytelnik jest świadkiem przemiany głównego bohatera. Zawada kreśli jego losy począwszy od zwyczajnego dzieciństwa, przez trudne doświadczenia okresu nastoletniego i błędy wczesnej dorosłości. Prowadzi czytelnika do momentu, gdy bohater jest już dorosłym mężczyzną. Czy jednak upływający czas działa na jego korzyść?

Bohater, który wszystko sobie tłumaczy, używając wspaniałej, lecz niepozbawionej naiwności intuicji, ma nadzieję, że jego los się w końcu odmieni i że ostatecznie uda mu się uciec przed wiecznym popadaniem w tarapaty. Jednak problemy z czasem wcale nie znikają, a w ich miejscu pojawiają się nowe – większe i bardziej skomplikowane. Odtwarzanie utartych schematów i nieumiejętność radzenia sobie z przeciwnościami to nie tylko cecha typowa dla głównego bohatera. Być może



Filip Zawada, fot. Łukasz Giza



w chochołim tańcu zakłętę są zarówno pojedyncze postaci, jak i całe pokolenia.

Co mnie obchodzi twoja wojna

Jednym z wątków powieści jest interesujący, choć w polskich realiach stale powracający, konflikt pokoleniowy między głównym bohaterem a jego dziadkiem. Szczepan to do bólu nieznośny i uprzykrzający wszystkim życie szwarczarakter z krwi i kości. W głównym bohaterze wywoływał najpierw strach, a potem, wraz z upływem lat, pogardę i niechęć. Szybko się okazało, że zgorzknienie dziadka może mieć korzenie w jego doświadczeniach z dzieciństwa, które – tu nie będzie zaskoczenia – było naznaczone traumą wojenną. Szczepan idzie więc przez życie z niezbywalnym bagażem w postaci wspomnień wojny, jednocześnie obarczając nimi całą rodzinę. Często zachowuje się agresywnie, a w najlepszym wypadku po prostu unosi się trudną do zrozumienia dumą, bo przecież ci, którzy nie przeżyli wojny, niczego nie rozumieci. Czy to dlatego jego wnuczek, będąc już dorosłym mężczyzną, pojedzie do Sarajewa?

Uczciwość bez wzajemności

Poprzednia książka Zawady, *Rozdeptałem czarnego kota przez przypadek*, świetnie przyjęta przez czytelników i krytykę, była nominowana do Nagrody Literackiej Nike. W niej także narratorem powieści było szczere do bólu dziecko, które wyjaśniało świat sobie i czytelnikowi. Franciszek, przebywający w sierocińcu, opowiadał o swojej codzienności z urzekającą wrażliwością, która dla wielu dorosłych jest już zapewne niedostępna. Obie powieści Zawady są więc trafnym studium bezceremonialnej uczciwości wobec świata, który niestety nikomu nie gwarantuje taryfy ulgowej. Nie stanowi to jednak przeszkody, by na nowo podejmować próby zrozumienia losu, bo być może *Kiedys znowu się spotkamy i będziemy się mogli wymienić niepotrzebnymi spostrzeżeniami na temat życia, na którym się nie znamy*.

» [Spotkanie z Filipem Zawadą odbędzie się 21 sierpnia o 14.30 na plaży koło Klubu Atelier. Poprowadzi je Michał Nogaś.](#)

”

W książce Zawady doświadczenie życia

przypomina pierwsze pocałunki. Teoretycznie

ma to być magiczny moment uniesienia i słodyczy.

W praktyce to jednak poprzedzone strachem

działanie pozostawiające bohatera z domysłami,

że znowu coś poszło nie tak.

Pod presją oczekiwań

⇒ [Dominika Prais](#)

Szalej **Moniki Drzazgowskiej opowiada o kobiecości boleśnie dojrzewającej pod presją tradycji, matczynych norm i nakazów. Jak w lustrze mogą się w nim przejrzeć pokolenia kobiet, którym nie pozwolono żyć na własnych zasadach.**

Drzazgowska pojawia się na polskiej scenie literackiej z bardzo dojrzałym i przemyślanym debiutem. Pokazuje w nim, że źródłem kobiecej opresji mogą być nie tylko mężczyźni, ale też najbliższe nam kobiety.

W opresji

Na jej powieść składa się dwanaście luźno powiązanych ze sobą scen z życia Zofii – urodzonej pod koniec lat siedemdziesiątych mieszkanki kaszubskiej wsi. Zachodzące na przestrzeni czterech dekad wydarzenia stopniowo odsłaniają obraz rodziny zbudowanej na fundamentach zależności, surowości i przemocy.

W tym utrwalanym przez pokolenia wzorcu dorasta główna bohaterka powieści. Zamiast miłości i czułości doświadcza ciągłej krytyki i szyderstwa. Poddana matczynej kontroli traci prawo głosu nawet w tak osobistych kwestiach jak wybór bielizny – po raz pierwszy decyduje się na zakup wymarzonego biustonosza dopiero w wieku czterdziestu lat. Wcześniej uczy się ukrywać ze swoimi potrzebami, uciekając w świat marzeń, fantazji i samotnych, cielesnych przyjemności. Staje się produktem oczekiwań, których matka jest wyrazielką, ale też ofiarą. Latami wdrukowywane przez nią zasady i przekonania w dorosłym życiu bohaterki powracają jako bolesne ograniczenia. Zofia wyrasta na kobietę wycofaną, zagubioną, niepewną siebie.



Monika Drzazgowska, fot. z archiwum autorki

Ku wolności

Tytuł książki Drzazgowskiej można odczytywać dwojako. Z jednej strony kryje się za nim karcący wyrzut znany z popularnego, często powtarzanego przez babkę powiedzenia: „Czyś ty się szaleju najadła?”. Z drugiej – niesie w sobie wezwanie do szaleństwa. Szaleństwa, które nie znosi ograniczeń. Nie zważa na krytykę i z premedytacją łamie społeczne normy. Przymus postuszeństwa i pragnienie wolności bycia sobą – to pomiędzy nimi zawieszona jest główna bohaterka powieści Drzazgowskiej. Podskórnie czuje, że nie chce iść drogą matki i babek, przyjmując pokornie narzucony im los. Jednocześnie trudno jej znaleźć w sobie odwagę, aby zdecydowanie nadać życiu własny kierunek. Jej bunty dokonują się w ukryciu. Przemiana zachodzi epizodycznie i w sposób nieoczywisty.

Ostateczną próbą nadania sensu swojemu losowi ma stać się nieoczekiwane, będące owocem przygodnego romansu, macierzyństwo. I tu Zofii nie udaje się osiągnąć spełnienia. Choć stara się za wszelką cenę nie powielać błędów matki, to nienauczona miłości nie jest w stanie nawiązać z córką bliskiej i ciepłej relacji.

Kobiece doświadczenie

Chciałoby się powiedzieć, że Zofia nie bez powodu dorasta na wsi – ostoi tradycji i usankcjonowanego przez nią patriarchy. Błędem byłoby jednak sprowadzanie jej historii do oczywistego stereotypu. Doświadczenie głównej bohaterki odzwierciedla uniwersalną prawdę o kobiecości definiowanej przez przymus i społeczne oczekiwania. Jednocześnie obrazuje naznaczony porażkami proces uwalniania się z opresji do bycia sobą i życia na własnych zasadach. To gorzka opowieść o usilnym poszukiwaniu szczęścia nieustannie wymykającego się z rąk.

» [Spotkanie z Moniką Drzazgowską odbędzie się 21 sierpnia o 16.00 w Księgarni Smak Słowa. Poprowadzi je Paulina Małochleb.](#)

Osobna

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

Feministyczny sznyt w opisie życia na wsi, uniwersalizm gwarowej opowieści, sensualność prozy życia. Wszystko to rozpisane jest na zaledwie stu pięćdziesięciu stronach powieści Najada Zyty Oryszyn.

Nieobecność *Najady* w kanonie literatury chłopskiej uznają za nieporozumienie. Nie będę po raz kolejny przywoływać nazwisk piszących o wsi mężczyźni. Zamiast tego dziękuję wydawcy za wyciągnięcie powieści na literacką powierzchnię po pięciu dekadach nieobecności.

Zyta Bartkowska

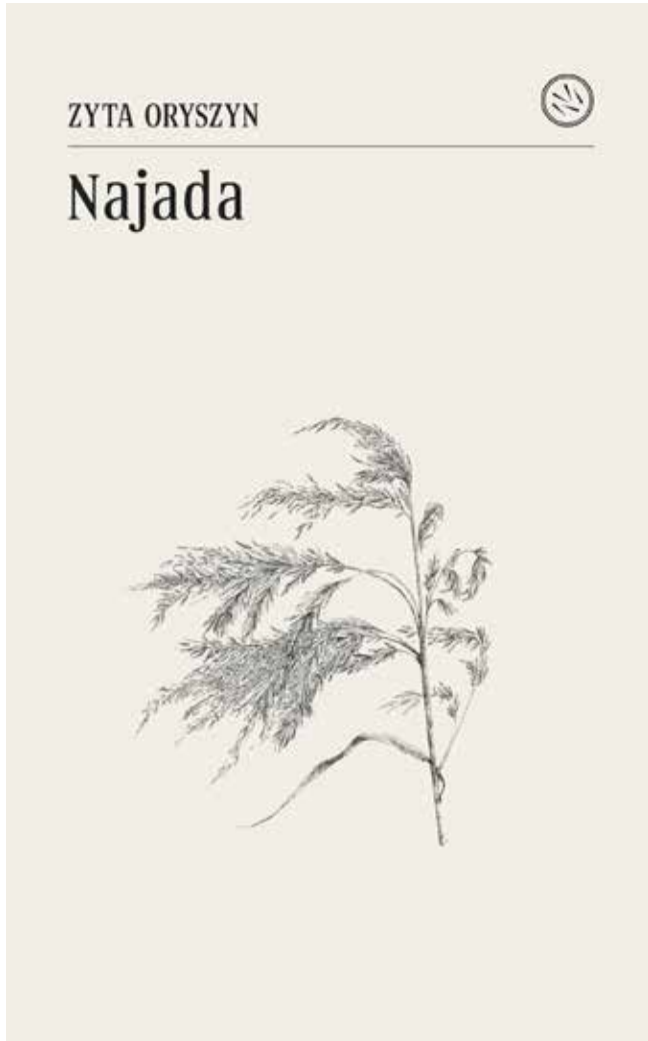
W przedstawieniu zapomnianej autorki (a także podsumowaniu interpretacyjnych tropów) pomocne okazuje się postłowie pióra Ingi Iwasiów zamieszczone w nowym wydaniu powieści. Zyta Bartkowska-Oryszyn jest literackim pseudonimem – debiutuje *Najadą* w 1970 roku, w wieku trzydziestu lat. Urodziła się na Kresach Wschodnich, z których wraz z rodziną musiała po wojnie emigrować. Zarówno wątek przesiedleńczy, jak i poczucie odosobnienia uczyniła więc znakiem rozpoznawczym swojej twórczości.

Najada powstała z przetworzonych literacko zaśpiewanych opowieści, z plotek i własnych doświadczeń. Laureatka Nagród Literackich Gdynia i Gryfia za powieść *Ocalenie Atlantydy* (2013) zresztą zaciera granicę między fikcją a rzeczywistością. Jej proza jest uniwersalna, ponieważ wyrasta z tego, co rozpoznane. Egzystencjalna wymowa *Najady* zogniskowana jest na niezgodzie na zastany porządek – patriarchalny i klasowy – dzięki czemu uwydatnia filozoficzne wykształcenie autorki.

O kobietach

Tytułowa najada to rusalka znana z mitologii i wierzeń ludowych. Ludzko-wodna postać symbolizuje męskie wyobrażenie o niepokojącej kobiecości. Budzi pożądanie i kusi śmierć, sama będąc – jak zauważa Iwasiów – ofiarą i wyrzutem sumienia. Nęcąca tajemnica związana z najadą służy jako wabik do opowiedzenia o nieszczęśliwych i rozgorączkonych kobietach. W jej powieści to one są mamione. To im śmierć zagląda w oczy: podczas porodów, aborcji, w wyniku śmierci samobójczej. Wiele z nich martwych jest już za życia.

W mikroświecie Oryszyn znajdziemy postaci nieoczywiste. Weźmy Marychnę, która próbuje wyrwać się do miasta, bo wie, że tu nic dobrego jej nie czeka. W tym świecie normy i konwenanse są przecież zależne od płci. Białawska, wdowa gruboskórna jedynie z pozoru, chce wydać ją za chłopaka, który, z czym się nie kryje, ma we wsi kochankę. To nic, że dziewczyna woli Sawkę pracującego w tuczarni, a wychowanego w domu dziecka. Idąc dalej, w kuchni babki rzeczonego chłopaka dokonuje się aborcji. Któregoś dnia zabieg pójdzie nie po myśli, a życie straci więcej niż jedna osoba. Jest też harująca do samego porodu Wieśka, którą własny ojciec zmusza do ponadludzkiego wysiłku, wypominając obżarstwo. Kobiety Oryszyn nie stoją w cieniu i choć



nie wszystkie mają odwagę zatrząść posadami zastanej rzeczywistości, to one są głównymi bohaterkami powieści. Każda z nich zyskuje prawo głosu, a wielość perspektyw czyni *Najadę* jeszcze ciekawszą ze społecznego punktu widzenia.

Język osobny

Najada to proza, która nie łąsi się do odbiorcy. Mimo wielkiej objętości lektura bywa wymagająca. Nie chodzi o gwarowość czy niedzisiejszość, bo Oryszyn nieraz zaskakuje progresywnością, ale o skondensowany styl. Autorka przypomina, że słowo to narzędzie o potencjalnie wielkiej mocy. I robi to perfekcyjnie, mieszając konwencje mitu i anegdot, porzekadeł i pogłosek. Język Oryszyn jest osobny, podobnie jak jej tożsamość. Opis życiowych niepowodzeń w powojennej Polsce można czytać szerzej jako udręk niezależną od czasu i przestrzeni. Mamy więc do czynienia z historią o ludzkich motywacjach i słabościach, niespełnieniu oraz potrzebie bliskości. Sytuacja niezrozumienia uwiera nie tylko bohaterów powieści, ale i czytelników.

Dobra literatura to taka, która się nie starzeje. Niech zaskoczenie związane z pojawieniem się *Najady* w festiwalowej sekcji debiutów nie trwa więc długo. Choć bezpośrednie spotkanie z autorką nie będzie nam dane, ponieważ Oryszyn zmarła w 2018 roku, warto zastrzymać się przy tak aktualnej prozie.

» [Spotkanie z Ingą Iwasiów o książce Zyty Oryszyn odbędzie się 22 sierpnia o 16.00 w Księgarni Smak Słowa. Poprowadzi je Paulina Małochleb.](#)

Historia malowana światłem

⇒ [Julia Kapała](#)

Fotografka Heleny Janeczek to opowieść o nietatwych początkach wielkich fotografów skupiająca się wokół tematów miłości, zazdrości i żalu. Mistrzowsko opowiadając historię Gerdy Taro, autorka przenosi uwagę na fikcyjne opowieści jej przyjaciół.

„Żyć, nie patrząc na koszty, ale nie za wszelką cenę – tego Gerda pragnęła bardziej niż oni wszyscy razem wzięci. I rzeczywiście pokonywała przeszkody, które stawały na drodze do realizacji tego pragnienia, z takim impetem, że mogły ją powstrzymać jedynie gąsienice czotgu”. Taki portret Gerty Pohorylle, znanej jako Gerda Taro, maluje Helena Janeczek.

Pożegnanie z Paryżem

Gerta Pohorylle powszechnie znana była jako partnerka, muza i asystentka jednego z najważniejszych fotoreporterów w historii – Roberta Capy. *La pequeña rubia* (mała blondynka), jak nazywano ją na hiszpańskim froncie, urodziła się w Stuttgarcie, w polsko-żydowskiej rodzinie. W wieku dwudziestu trzech lat uciekła przed nazistami do Paryża, gdzie poznała André Friedmanna, pod okiem którego zaczęła zdobywać pierwsze szlify w fotografii.

Janeczek w *Fotografce* opowiada historię przez pryzmat przyjaciół i współpracowników Gerdy, ich historii i wspólnych doświadczeń lat trzydziestych i w przededniu wybuchu wojny. Autorka przyznała prawo narracji autentycznym przyjaciółom Gerdy Taro, którzy w trzech częściach wspominają po latach czas spędzony w Paryżu, Berlinie, Lipsku czy Stuttgarcie. Każdy z nich widzi Gerdę inaczej i każdy inaczej zmagą się z przeszłością.

Nielinearne wspomnienia

Główna bohaterka nie opowiada o swoim życiu, ponieważ czytelnik widzi ją oczami tych, których znała, kochała czy zraniła. Są to opowieści jej kochanków i zawiedzionej

Helena Janeczek, fot. z archiwum autorki



przyjaciółki. Nielinearne historie nie tylko opisują fascynującą, pomijaną dotychczas przez historię, fotografię i jej osiągnięcia, ale w przejmujący sposób ukazują siłę wspomnień, przyjaźni, ból konfrontacji z przeszłością. Momentami opowieści nawarstwiają się, tworząc skomplikowany dla czytelnika obraz, w którym historia błyskawicznie przenosi się z Paryża do Barcelony, żeby chwilę później pokazać Stuttgart. To powieść w nieskończonym ruchu, czyli tak, jak żyła Taro, permanentnie szukającą przygody i za nic mającą niebezpieczeństwo.

Dziewczyna z Leicą

Leica towarzyszyła Gerdzie Taro w bitwach hiszpańskiej wojny domowej, podczas której zginęła, relacjonując walki. To właśnie owa Leica jest punktem wyjścia tej nieco przemilczanej historii. Aparat fotograficzny był prezen-tem, który bohaterka otrzymała od Roberta Capy. To nim uwieczniła parę Kochanków walczących podczas wojny domowej – i jest to zdjęcie-klucz, ponieważ to od niego Janeczek zaczyna wprowadzanie czytelnika w historię tej młodej, przebojowej dziewczyny. Janeczek stawia jej nie-zwykły pomnik: „Gerda, nieustraszona, nieprzewidywalna, lisica rubia, która nie zrezygnowałaby nawet z okrucieństwa szczęścia pozyskanego z teraźniejszości”.

» [Spotkanie z Heleną Janeczek odbędzie się 22 sierpnia o 17.00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi je Marta Perchuć-Burzyńska.](#)

”

Pinokio przekroczył ramy powieści przygodowej, stając się czymś więcej: dostosowanym do dziecięcych możliwości moralitetem o niedojrzałości, traktatem o ludzkich słabościach i ślepej pogoni za szczęściem.

Czego (nie) uczą nas bajki?

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

Najbardziej włoska z bajek wyszła spod ręki Carla Collodiego równo 140 lat temu. Na festiwalu stanie się punktem wyjścia debaty o moralności i ludzkiej naturze.

Maister Dżepetto z magicznego drewna rzeźbi pajacyka, który mógłby wybawić go przed samotnością. Pinokio, bo tak daje mu na imię, ożywa, jest jednak krnąbrny i nie ma zamiaru się uczyć. Jego dobre duchy, tata, Błękitna Wróżka i Gadający Świerszcz, robią wszystko, by wyszedł na ludzi, jednak niełatwo konkurować z obiecującymi gruszkami na wierzbie Lisem i Kotem. Pinokio spienięży więc elementarz, zostanie złowiony niczym ryba i zamieni się w ośła. Nie będzie łatwo, ale wyciągnie wnioski i spełni się jego największe marzenie: stanie się prawdziwym chłopcem i... trafi do zbiorowej świadomości.

Nawet ci, którzy nie czytali bajki Collodiego, wiedzą, że nos Pinokio wydłużał się po każdym kłamstwie. Zdaje się, że to właśnie ten prosty, a zarazem bardzo czytelny koncept przyczynił się do popularności historii. *Pinokio* przekroczył ramy powieści przygodowej, stając się czymś więcej: dostosowanym do dziecięcych możliwości moralitetem o niedojrzałości, traktatem o ludzkich słabościach i ślepej pogoni za szczęściem. Podejmuje refleksję o naturze kłamstwa, cudzych oczekiwaniach i rozczarowaniu sobą.

W trosce o długość własnego nosa muszę przyznać, że po ponownym odczytaniu *Klasyka* nachalne moralizatorstwo autora kłuje w oczy. Tym bardziej jestem ciekawa tej dyskusji. Udział w niej wezmą eksperci: italianistka dr Ewa Nicewicz, filozof prof. Bartosz Brożek oraz redaktor włoskich wydań polskiej literatury Francesco Matteo Cataluccio. Kierunek rozważań nadał będzie pisarz i autor nowego tłumaczenia *Pinokia*, Jarosław Mikołajewski.

» [Debata odbędzie się 21 sierpnia o 13.00 w Państwowej Galerii Sztuki.](#)



Ewa Nicewicz, fot. Tomek Kaczor

Niezależna twórczość

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Jakie niebezpieczeństwo wiąże się utratą twórczej autonomii? Kiedy artysta balansujący na granicy wyznawanych przez siebie wartości zaczyna być piewcą politycznych ideologii? Między innymi na te pytania spróbują odpowiedzieć Marco Filoni, Tomasz Jastrun i Joanna Ugniewska w rozmowie z Justyną Sobolewską.

Na przestrzeni wieków zmieniały się rządy oraz ludzie zasiadający na najważniejszych stanowiskach. Intrygująca jest myśl, że za każdym razem istniało, choć nie zawsze widoczne, powiązanie lub napięcie pomiędzy władzą a artystami.

Początek

Rozważania na temat relacji między artystami a władzą można zacząć od przyjrzenia się jednemu z włoskich wynalazców – mecenatowi. Dekady, podczas których zamożni i wpływowi renesansowi Kupcy czy bankierzy otaczali się artystami i zlecali im wykonywanie dzieł sztuki, wydają się być pierwszym zderzeniem sztuki z polityką na szeroką skalę. Oczywiście w średniowieczu również dało się zauważyć powiązania między twórcami a rządzącymi, na przykład wtedy, gdy niektóre dzieła niszczone, uznając je za niezgodne z panującymi wierzeniami. Jednak to wraz z pojawieniem się mecenatu nastąpiło coraz silniejsze uzależnienie sztuki od poglądów tego, kto za nią płacił. Artysta musi mieć środki finansowe nie tylko by tworzyć, ale także by móc się utrzymać. Dlatego tak kiedyś, jak i dziś, twórcy w większości muszą liczyć się z panującymi wymaganiami, normami, a nawet upodobaniami innych. Z oczywistych powodów taka sytuacja nie jest korzystna ani dla artystów, ani dla nas, odbiorców. Gdy muzyk nie może śpiewać o pewnych rzeczach albo gdy reżyser nie może pokazać na scenie niewygodnych prawd, sztuka zaczyna tracić jedną z najważniejszych cech – tłumaczenia otaczającego nas świata.

Przeciwieństwa

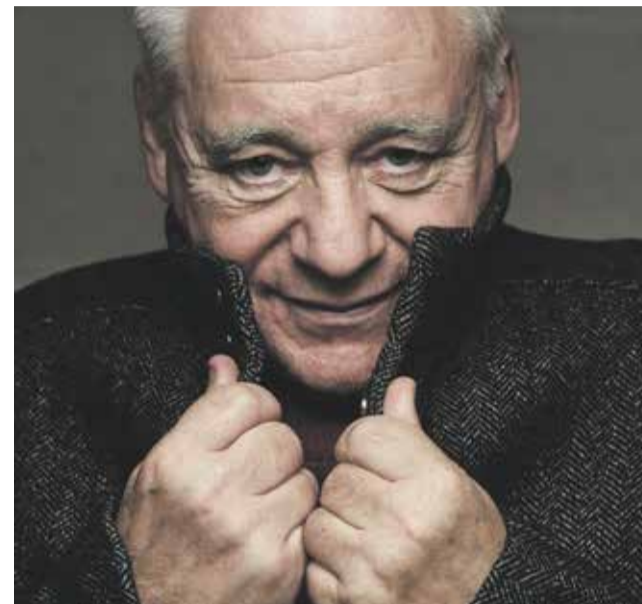
Od zarania dziejów artyści dzielili się na tych, których władza kochała, i na tych, których nie znosiła. Wydaje się to być rzeczą całkowicie naturalną. W sztuce, jak i w życiu, muszą istnieć pewne przeciwieństwa, abyśmy mogli sami dostrzec sens i znaczenie poruszanych przez artystów problemów. Niemniej jednak oczywiste jest, że żadna władza nie powinna ingerować w sztukę. Niestety każdy z nas może z łatwością przywołać sytuacje, w których artyści byli represjonowani, ograniczani i karani. Chęć wpływania na myśli innych i kształtowania poglądów za pomocą sztuki jest stara jak świat. Dość szybko odkryto, że twórczość artystyczna jest zaskakująco łatwym i skutecznym sposobem oddziaływania na masę.

Co z artystą?

Pośrodku batalii o wpływ od zawsze jest artysta, na którego barkach ciąży brzemień podjęcia decyzji, czy być wiernym swoim ideałom, czy raczej dopasować się do

panującej sytuacji. Gdzie leży granica pomiędzy robieniem tego, co trzeba, aby przetrwać, a zaprzeczeniem własnej duszy? Pojawia się również pytanie, czy my, widzowie, mamy prawo oceniać artystów przez pryzmat ich decyzji i upodobań, czy raczej powinniśmy skupić się tylko i wyłącznie na efektach końcowych, czyli dziełach sztuki.

» [Debata odbędzie się 22 sierpnia o 12.00 w Państwowej Galerii Sztuki.](#)



Tomasz Jastrun, fot. z archiwum autora

”

Intrygująca jest myśl, że za każdym razem istniało, choć nie zawsze widoczne, powiązanie lub napięcie pomiędzy władzą a artystami.



Marco Filoni, fot. z archiwum autora

Eseje z czasów pandemii

⇒ [Julia Kapata](#)

Inga Iwasiów zabiera nas w eseistyczną podróż po tekstach Kultury, które z perspektywy pandemii rzucają nowe światło na przyszłość literatury i pisania. Pisarka, w bardzo osobistych tekstach, przygląda się z akademicką wnikliwością roli słowa i metafory, by analizować ich (nie tylko) terapeutyczne funkcje.

Odmrażanie – literatura w potrzebie ukazała się w serii Studia Pisarskie. W tomie esejów napisanych w czasie izolacji Iwasiów przekonuje o potrzebie obcowania z literaturą w pandemicznych i popandemicznych czasach.

Potrzeba pamięci

Czy po roku 2020 zostaną w kulturze dystopie i dzieła popandemiczne? Poza dziennikami, reportażami z pustych miejsc, wierszami o samotności, narracjami izolacji zostaną fabuły sensacyjne – jestem tego pewna – pisze Iwasiów w eseuju zatytułowanym *Bardzo Krótka kurs pisania (Kryminału)* w ogóle. Autorka zwraca uwagę na wyjątkowość współczesności i przekonuje o potrzebie utrwalania uczuć i doświadczeń. *Mam poczucie nierzeczywistości tego wszystkiego i bardzo chciałabym tę nierzeczywistość zapamiętać, jest istotna. Nie chodzi mi o romantyzowanie katastrofy, ale o dość w istocie przyziemne spostrzeżenie, że choć „przed” nie pasuje do „teraz”, nie ma mechanizmu przejścia* – wyznaje Iwasiów. Podkreśla także, jak istotne jest to, żebyśmy dokładnie przypatrywali się temu, co się dzieje, ponieważ za chwilę możemy zapomnieć, co czuliśmy.

Inspiracje końca świata

Autorka przeprowadza nas przez lektury i filmy, po które sięgnęła podczas lockdownu. Pisze też o książkach wydanych podczas pandemii – wymienia na przykład Slavoję Žižka czy Zadie Smith i analizuje ich rolę oraz wpływ na przyszłe postrzeganie literatury. Operowanie pandemicznymi terminami takimi jak izolacja, lockdown oraz sięganie do metafor balkonu obrazuje obecną rzeczywistość. Metafora stanowi dla niej kluczową rolę w pracy ze słowem, ponieważ jak twierdzi, *bez nich możemy wysłać tylko najprostsze komunikaty*. Pisarka operuje językiem typowym dla pandemicznego roku, analizując i obrazując świat, który tak dobrze wszyscy znamy: *Izolacja, izolatorium, izolatory. Segregacja pacjentów. Kwarantanna. Samoizolacja. Kordon. Skażenie. Zakażenie. Zakażeni. Odkażenie. Arka Noego, którą można uciec. Bunkier. W którym można przetrwać. Bezpieczne enklawy. Strefy podwyższonego ryzyka. Ogniska zapalne. Dystans społeczny. „Narodowa kwarantanna”, z której wyjdą zunifikowani politycznie ocalańcy.*

Jak pisać, proszę pani?

Nowa książka Iwasiów, oprócz rozważań na temat słowa, ma charakter poradnikowo-podręcznikowy. Oprócz własnych rozważań autorka tworzy także zadania pisarskie adresowane do adeptów kursów kreatywnego pisania,



Inga Iwasiów, fot. Malina Majewska

które mają pomóc studentom pracować z emocjami. Są to zadania bardzo intymne i pełne głębi. Autorka niezmienne twierdzi, że emocje to kwintesencja tego, co jest ważne w pisaniu. W jednym z esejów Iwasiów opisuje swoją ostatnią wizytę w kinie przed wprowadzeniem lockdownu. Analizuje obejrzyany film *Oficer i szpieg* oraz zastanawia się nad znaczeniem prawdy i zaangażowania publicznego. Nawiązuje tym samym do jesiennych protestów przeciw zaostrzeniu prawa antyaborcyjnego. Ten intymny, przepełniony wrażliwością tom opowiada o naszej normalności, gdy nic już nie było normalne.

» [Spotkanie z Ingą Iwasiów odbędzie się 21 sierpnia o 18.00 w Goyki 3 Art Inkubatorze. Poprowadzi je Marta Perchuć-Burzyńska.](#)

”

Czy po roku 2020 zostaną w kulturze dystopie i dzieła popandemiczne? Poza dziennikami, reportażami z pustych miejsc, wierszami o samotności, narracjami izolacji zostaną fabuły sensacyjne.

Zrozumieć przeszłość

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Czy można złożyć przeszłość ze wspomnień, zwłaszcza jeśli są to wspomnienia obcych ludzi? I czy można wypełnić luki w rodzinnej historii, opierając się na kilku zdjęciach? Micol Roubini postanowiła rozwikłać rodzinną zagadkę, ukazując ją w filmie *The way to the mountains*.

Pamięć zbiorowa mieszkańców Jamna, miejscowości, z której pochodził dziadek artystki, służy jej za źródło informacji podczas próby zrekonstruowania rodzinnej opowieści. Czy taka narracja wystarczy?

Wszystko zaczyna się od zdjęcia przedstawiającego dom, z którego dziadek Roubini uciekł w czasie wojny. Był on jedynym ocalałym od strony matki. Gdy po śmierci dziadka reżyserka znajduje dokumenty, których wcześniej nikt nie widział, postanawia pochylić się nad tą trudną częścią historii. Po raz pierwszy na poszukiwania domu ze zdjęcia reżyserka wyrusza w 2014 roku. Znajdująca się obecnie na Ukrainie miejscowość jest jedynym miejscem, gdzie może uzyskać odpowiedzi, jednak rzeczywistość okazuje się być rozczarowująca. Poszukiwany budynek jest częścią większego kompleksu sanatoryjnego, do którego nie można się dostać i który jest chroniony przez strażę. Roubini postanawia odtworzyć historię tego miejsca, bazując na opowieściach ludzi mieszkających w Jamnie, zauważa jednak, że ich



Micol Roubini, fot. z archiwum autorki

historie są niespójne. Każdy pamięta co innego i każdy posiada własną wersję wydarzeń.

The way to the mountains to film bardzo osobisty, oparty na faktach i pełen przemyśleń reżyserki, ukazującej w ciekawy sposób współczesne życie w miejscu, z którego wiele lat temu uciekł jej dziadek. Skupia się na tak zwanych zwykłych mieszkańcach, a z każdym kolejnym ujęciem odkrywamy nowe elementy układanki przedstawiającej historię miejscowości i jej mieszkańców. Terazniejszość przeplata się tu z przeszłością. I choć nikt nie udziela satysfakcjonujących artystkę odpowiedzi, to ostatecznie otrzymujemy kompletny obraz tego, czym mogło być miejsce ze zdjęcia. Patchworkowa historia powoli układa się w całość i nabiera głębszego sensu.

» [Projekcja filmu odbędzie się 22 sierpnia o 14.00 w Państwowej Galerii Sztuki. Po projekcji odbędzie się spotkanie z reżyserką filmu. Poprowadzi je Małgorzata Muraszko.](#)

The way to the mountains



Sopockie Mambo Italiano

⇒ [Ula Rybicka](#)

Tego lata w Sopocie poczućmy się jak we Włoszech. Towarzyszyć nam będzie nie tylko literatura znad Morza Śródziemnego, ale także wspaniała muzyka.

Podczas festiwalu oddamy się *dolce far niente* i posłuchamy największych przebojów z włoskich filmów w wykonaniu Natalii Moskal i jej zespołu. Koncert *Leri, oggi, domani* będzie świetną okazją do przypomnienia sobie klasycznych utworów z lat 50. i 60., które znamy z repertuaru Sophii Loren.

Natalia Moskal jest jedną z czołowych propagatorek kultury włoskiej w Polsce – jej ostatni album, *There Is a Star*, to niezwykła podróż w głąb pełnej słońca i energii śródziemnomorskiej kultury. Piosenkarka przyznaje: *Po raz pierwszy będziemy mieli możliwość zaprezentowania utworów z płyty na żywo, na co czekałam od listopada zeszłego roku, kiedy ukazał się album. Jan Stokłosa zaaranżował płytę składającą się z czternastu utworów na orkiestrę i wyprodukował album. Na festiwalu pokażemy jednak materiał w okrojonym składzie, czyli w kwartecie. Ten projekt to połączenie historii wspaniałej kobiety, włoskiej kultury i powojennego kina, a także pokaz współczesnych aranżacji klasyków włoskiej muzyki. Jedno jest pewne – gorący klimat podczas występu jest gwarantowany.*

» [Koncert odbędzie się 21 sierpnia o 20.00 w Parku przy Goyki 3.](#)

Redaktor naczelna: Ula Rybicka

Zespół redakcyjny: Magdalena Bojanowska, Klaudia Czaboryk, Filip Fierek, Paulina Frankiewicz, Julia Kapała, Dominika Prais, Dominika Stańkowska, Aleksandra Suhecka

Korekta: Agnieszka Kochanowska

Projekt graficzny i skład: Anita Wasik

Napisz do nas: redakcja@literackisopot.pl

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim. Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów materiałów możliwy jest wyłącznie za wcześniejszą pisemną zgodą wydawcy – Goyki 3 Art Inkubatora.



Dofinansowano ze środków Miasta Sopotu oraz Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



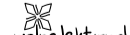
partnerzy:



outriders



PAŃSTWOWA GALERIA SZTUKI



www.literackisopot.pl